

# Agnostyk przeciw ateistom

dodane: 2010-10-31

Polemika z bufonadą znaną jako „naukowy ateizm” przybiera na sile. W zeszłym miesiącu omawiałem polemikę Alistera McGratha, który ze stalową konsekwencją demontuje twierdzenia Richarda Dawkinsa, natomiast tym razem mamy do czynienia ze znacznie bardziej interesującym przypadkiem. Filozof i matematyk David Berlinski jest o tyle ciekawą postacią, że po pierwsze jest agnostykiem, czyli trudno zaliczyć go do gorliwie wierzących obrońców teizmu. Po drugie, bierze on pod lupę wszystkich najbardziej popularnych obecnie w Stanach Zjednoczonych ateistów, nie koncentrując się tylko na jednym autorze. „Obrywają” wszyscy po kolei – Richard Dawkins, Sam Harris, Daniel Dennett, Christopher Hitchens, czyli wszyscy ci, którzy obowiązkowo okupują pierwsze półki księgarskie w Ameryce, znajdując się na listach bestsellerów i będąc w czołówce tak modnej ostatnio za wielką wodą debaty. W naszym kraju temat ten niestety jest jak dotąd obecny tylko wśród elitarnego grona pasjonatów a szeroka publicystyka wciąż omija go szerokim łukiem. Mam wrażenie, że książka Berlinskiego przeszła zupełnie bez echa w Polsce, ale biorąc pod uwagę brak zainteresowania tą tematyką ze strony naszego *mainstreamu* przestaje mnie to dziwić. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy i faktem jest, że jest to wyjątkowa książka, choćby dlatego, że bardzo rzadka jak na nasze realia. Nawet nasza krajowa publicystyka konfesyjna trzyma się z dala od takich publikacji i temat ten jest dla niej zupełnie obcy (pomijając jedną książkę Alistera McGratha wydaną ostatnio przez WAM) a książka Berlinskiego została u nas opublikowana przez wydawnictwo całkowicie świeckie.

Ale do rzeczy. Wreszcie stało się to co musiało wcześniej czy później nastąpić. Twierdzenia przesiąkniętego scjentyzmem ateizmu zachodniego musiały w końcu spotkać się z krytyczną odpowiedzią o równie dużej sile i wywołać debatę. Już nie tylko konfesyjni polemisi angażują się w ten spór ale jak widać nawet konsekwentnie myślący niewierzący stają po przeciwnej stronie barykady. Gdzieś po środku są też postmoderniści, którzy wzięli już na warsztat Dawkinsa, jak pisałem miesiąc temu w tekście poświęconym publicystyce McGratha. „Naukowy ateizm” utracił już status „bezdyskusyjnej oczywistości” i jest to rzecz jasna spowodowane krytyczną reakcją owej drugiej strony, która tak energicznie postanowiła włączyć się w tę debatę. Najwyraźniej coraz więcej autorów znalazło satysfakcję w podważaniu twierdzeń, które są po prostu łatwym kąskiem dla każdego choćby nawet słabo zaprawionego czy dopiero poczynającego filozofa (lub nawet naukowca). Apetyt wilków, które dostrzegły łatwą zdobycz, rośnie.

Im bardziej przybiera na sile ta kontrpublicystyka tym bardziej oczywiste staje się, że twierdzenia tzw. naukowego ateizmu to tylko odgrzany staroświecki i dawno temu obalony scjentyzm w swej najbardziej prymitywnej i infantylnej postaci ubranej jedynie w efekciarskie piórka nowoczesności. Agnostycyzm Berlinskiego jest dużo bardziej wyważony i konsekwentny. W swej książce nie szczędzi on co jakiś czas gorzkich słów krytyki również i samej religii. Jednak przede wszystkim, jak na filozofa przystało, dzieli włos na czworo (a potem każdą z jego czterech części na kolejne szesnaście części) i pod mikroskopem własnego sceptycyzmu oraz bezwzględnej logiki ogląda fundamenty roszczeń wspomnianych modnych ateistów.

Książka Berlinskiego trochę niczym dekalog składa się z 10 rozdziałów i każdy z nich jest poświęcony jakiemuś istotnemu dla tej tematyki zagadnieniu. Już na samym początku Berlinski zajmuje się fundamentem przekonań scjencyznych ateistów (czyli pojęciem prawdy w szeroko pojętej nauce) i zauważa, że tak często przywoływane w dzisiejszych czasach hasło „nauka” stało się określeniem nadużywanym w kulturze masowej do tego stopnia, że zdewaluowało się. Odkąd w XVII wieku rozpoczęła się na Zachodzie wielka rewolucja naukowa ludzkość weszła w posiadanie czterech wielkich koncepcji: mechanika Newtona, teoria pola elektromagnetycznego Maxwella, teoria względności oraz mechanika kwantowa. Teorie te są jak pojedyncze cuda, niczym wielkie szczyty górskie, które są jednak otoczone niskimi pagórkami, nie robiącymi już takiego wrażenia. Jak zauważa wybitny matematyk Roger Penrose, te wielkie teorie, które posiadamy, są imponujące i zdumiewające, jednak zawarte w nich wizje porządku świata są „kusząco niespójne”.

Co więcej, jak kontynuuje Berlinski, najważniejsze pytania jakie stawia sobie ludzkość wciąż nie doczekały się odpowiedzi ze strony nauki, mimo, iż są to pytania fundamentalne. Wciąż nie wiemy skąd wzięło się życie i czy w ogóle się wzięło. Nie potrafimy pogodzić naszego rozumienia umysłu ludzkiego z jakąkolwiek prostą teorią na temat funkcjonowania mózgu. Nie

mamy żadnych teorii poza banałami. Jak stwierdza cytowany przez Berlinskiego genetyk Richard Levontin, stajemy po stronie nauki „mimo tolerancji społeczności naukowej dla bezpodstawnych, wyssanych z palca bajeczek”.

W rozdziale drugim Berlinski analizuje argumenty ateistów, którzy twierdzą, że moralność nie musi się wywodzić z religii i jako taka może zostać wyeliminowana po czym zastąpiona (np. przez prawo, konsensus społeczny lub coś podobnego) jako pojęcie wciąż wywołujące religijne skojarzenia. Jak jednak zauważa autor, jest to pusty frazes gdyż zastąpienie zasad moralnych tzw. konsensem społecznym, umową, prawem lub jakąkolwiek konwencją, wydaje się kiepskim pomysłem biorąc pod uwagę to do czego doprowadził choćby społeczny konsensus w hitlerowskich Niemczech lat 30. Berlinski przywołuje też inne liczne przykłady zbrodni dokonywanych na ludzkości przez ateistyczne reżimy i systemy społeczne.

W rozdziale trzecim Berlinski na dobre przechodzi do rzeczy i analizuje twierdzenia ateistów na temat pewności jaką daje im rzekomo nauka w kwestii wiedzy o rzeczywistości. Rozpoczyna od spostrzeżenia, że fizyka matematyczna pod względem narracji ma formę dociekania. Fizycy pokładają nadzieje w tym, że Wszechświatem rządzi pewien racjonalny plan, który można odkryć. Cytuje Gerarda t'Hooft, który pisze, że „wierzymy, że jest coś więcej do odkrycia”. W odpowiedzi na to zdanie Berlinski stwierdza, że jest to przecież zwykła deklaracja wiary.

W następnej kolejności Berlinski przechodzi do analizy fundamentów ateistycznego scjentyzmu. Cytuje dziewiętnastowiecznego brytyjskiego matematyka W.K. Clifforda, który w iście hume'owskim stylu stwierdził, że błędem jest wierzyć w cokolwiek na podstawie niewystarczających dowodów. Jak jednak zauważa Berlinski twierdzenie to jest samoobalalne, gdyż to właśnie jego nie można w żaden sposób udowodnić. Tyczy się to również słynnego stwierdzenia Hume'a, który w zasadzie orzekł mniej więcej to samo co orzekł Clifford.

Analizując zagadnienie „dowodu”, czyli kwestii przynależącej do samej istoty nauki (oraz wszelkich sporów światopoglądowych), Berlinski dokonuje bardzo ciekawych spostrzeżeń. Czym różni się na przykład zaufanie do nauki od zaufania do religii? Pomijając scjencyjne bajeczki ateistów o „sprawdzaniu się nauki w praktyce”, co przecież w żadnym wypadku wcale nie dowodzi jej epistemologicznej skuteczności (błędne epistemologicznie koncepcje naukowe też sprawdzały się bardzo dobrze w praktyce), w zasadzie trudno znaleźć tu jakiegokolwiek poprawne kryterium mogące posłużyć do takiego racjonalnego rozróżnienia.

Co więcej, jak mądrze zauważa autor, nie istnieje uniwersalne pojęcie dowodu. Pojęcie „dowodu” takiego czy innego zawsze zależy bowiem od kontekstu, od wymogów danej kultury, od preferencji jednostki, czy nawet reguł obowiązujących w danej społeczności. Kwestia dowodu jest bardziej zagadnieniem filozoficzno-psychologicznym niż przedmiotem materialnej definicji. Nawet wśród naukowców nie istnieje jednomyślność w tym obszarze. To co jest dowodem dla fizyka niekoniecznie będzie dowodem dla matematyka. Poza tym to teoria decyduje o tym czym jest dowód. Ateistyczna koncepcja świata odgórnie wyklucza wszelką nadprzyrodzoność więc w tym kontekście dyskusowanie o jakichkolwiek dowodach na istnienie Boga nie ma najmniejszego sensu. Zawsze zostaną one sprowadzone do wyjaśnienia naturalistycznego. To tak jakby wierzyć w to, że neutrino mają jakąś masę na podstawie przekonania, że samemu pozostaje się w jakiejś relacji do tej masy, przy czym przyczyna tego przekonania leży w samej ślepej wierze w jego słuszność. Ktoś kto nie zostanie o tym przekonany już na wstępie nie będzie wiedział o czym w ogóle jest mowa ani nigdy nie dojdzie do jakiegokolwiek pewności w tej materii.

W rozdziale piątym Berlinski bierze pod lupę wielkie pytania filozoficzne na które ateści odpowiadają w charakterystyczny dla siebie sposób. Jak ciekawie zauważa autor, ateistom można postawić w tych kwestiach bardzo podobne zarzuty do tych, jakie stawiają oni teistom. Na przykład na pytanie „dlaczego istnieje Wszechświat” ateista Stephen Hawking odpowiada „po prostu jest”. Warto zauważyć, że dokładnie taka odpowiedź na temat Boga zupełnie nie jest już satysfakcjonująca dla ateistów.

Następnie Berlinski powraca do zagadnienia tajemnic (tak bardzo nie lubianych i wyszydzanych przez ateistów) w wierzeniach religijnych i przenosi tę tematykę w ciekawy sposób na obszar naukowy (tak bardzo ukochany przez ateistów). Światło jest zarazem falą i cząstką i to na dodatek w tym samym momencie. Tego sprzecznego paradoksu nie rozwikłano w nauce mimo wielu wysiłków. Nie przeszkadza to jednak ateistom, którym przeszkadza podobny paradoks chrześcijański – Trójca Święta: Bóg jest zarazem Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Czemu nie? Bo to brzmi paradoksalnie. Tylko co z tego?

Berlinski wziął też na warsztat wywody Victora Stengera, który zdaje się być opętany tyle samo przez swój ateizm co scjentyzm i zapomina przy tym o elementarnej sensowności swych wywodów, myśląc (to zresztą cecha większości scjencyznych bufonów o ateistycznej proveniencji), że wszystko „da się jakoś wytłumaczyć nauką i naturalizmem”. Atakując stare jak świat pytanie filozoficzne (wykorzystywane czasem przez teistów) „czemu jest coś a nie raczej nic?” Stenger wpadł na wyjątkowo bezsensowny pomysł i odpowiedział, że „coś jest bardziej naturalne niż nic”. Nie mogąc się powstrzymać od śmiechu Berlinski komentuje, że to po prostu żadna odpowiedź: naturalność nie ma nic do rzeczy w tej kwestii a więc to pytanie nadal pozostaje bez satysfakcjonującej odpowiedzi (czemu akurat nieporadny Stenger miałby rozwiązać ten odwieczny dylemat ludzkości?). W końcu „nic” może wydawać się tak samo naturalne (a nawet bardziej) niż „coś”. Czy próżnia jest „mniej naturalna” niż na przykład jabłko? Oczywiście, że nie.

Następnie dalej Berlinski ponownie wraca do maglowania scjentyzmu – kopanie tego leżącego wychodzi mu zaskakująco dobrze. Jak pisze – falowej funkcji Wszechświata nie można zobaczyć, ocenić ani zbadać. Po czym pyta „naukowych ateistów”: czemu ci, którzy uznają tę koncepcję za prawdziwą, choć nie da się jej w żaden sposób empirycznie potwierdzić, gardzą koncepcjami religijnymi właśnie dlatego, że nie da się ich empirycznie potwierdzić? Zdumiewająca niekonsekwencja. Jak pisze dalej, rozwijając temat o kolejne zagadnienia z zakresu nauki, „w nie mniejszym stopniu niż doktryny wiary religijnej, doktryny kosmologii kwantowej są takie, jakie się wydają: stronnicze, niepełne, nieprzynoszące rozstrzygnięcia, służące w dużym stopniu żarliwym ale niezweryfikowanym przekonaniom”. Berlinski nieco ironicznie odnotowuje, że gdyby odjąć matematykę od kosmologii kwantowej to ta ostatnia w niczym nie różniłaby się od rozmaitych mitów o stworzeniu świata, w których jego początki wiąże się z seksualnym zjazdem pierwotnych bóstw. Cytuje też Alexandra Vilenkina, który w 1984 roku napisał, że „to smutne ale kosmologia kwantowa najprawdopodobniej nie stanie się nauką empiryczną”.

Następnie Berlinski przechodzi do zagadnienia początku Wszechświata, omawiając tę kwestię pod kątem pewnych argumentów za istnieniem Boga. Jako agnostyk nie uważa oczywiście, że to, iż Wszechświat miał początek jest dowodem na istnienie Boga (choć zarazem nie odmawia pewnej racjonalności takiemu wnioskowaniu). Omawia jednak kontrargumenty pewnych ateistów, którzy twierdzili, że Wszechświat wcale nie musiał mieć początku. Tak mniema na przykład wybitny fizyk i ateista zarazem Stephen Hawking. Berlinski jednak ripostuje, że argumenty Hawkinga zostały skrytykowane z punktu widzenia technicznego i filozoficznego.

W rozdziale szóstym Berlinski zastanawia się nad wiarygodnością teorii naukowych i w iście kuhnowskim duchu analizuje je pod kątem zaprzeczania sobie. Teoria względności stoi w sprzeczności z doktryną mechaniki kwantowej. Kto ma rację? Która nauka? Jeśli obie to żadna, jeśli tylko jedna to skąd wiadomo, że w ogóle nauka ma rację skoro jakaś jej część może być w błędzie? Z kolei inne teorie naukowe mają poważny problem z zasadnością na gruncie empirii – odnosi się to na przykład do oddziaływań uniwersalnych, wielkich symetrii, funkcji podwójnie różniczkowych jak w mechanice, różnicowości Calabi-Yau, wiązań jonowych albo pól kwantowych. Taka teoria strun jest na przykład krytykowana pod tym kątem nawet przez samych fizyków i matematyków. Ani Lee Smolin ani Peter Woit (obaj przywoływani przez Berlinskiego) nie są w stanie przyznać jej statusu nauki empirycznej w swych opublikowanych niedawno pracach. Woit posunął się nawet do uwagi, że struktura matematyczna, na której opiera się ta teoria „jest najstraszniejszą rzeczą jaką widział w życiu”. Co gorsza z teorii strun wyprowadza się obecnie masę sprzecznych koncepcji. Chaos w fizyce narasta.

W rozdziale siódmym Berlinski w mistrzowskim stylu rozprawia się z „dowodem” (noszącym umowną nazwę „ostateczny boeing 747 – gambit”) Dawkinsa „na nieistnienie Boga”. Choć „dowód” ten tuż po jego opublikowaniu został wręcz natychmiast zmasakrowany przez filozofów i wszelkiej maści krytykę, mimo, że Dawkins uważa go za najważniejszy argument w swej książce „Bóg urojony”, Berlinski nie odmawia sobie przyjemności aby jeszcze raz pokopać leżącego. Jak pewnie pamiętają niektórzy, Dawkins twierdzi, że skoro ktoś chce wyjaśnić „nieprawdopodobny Wszechświat” za pomocą Boga, to nie wyjaśnia niczego bo w tym momencie Bóg „musiałby” być jeszcze bardziej nieprawdopodobny. Berlinski odpowiada na to koślawe rozumowanie wątpliwej jakości w ten oto sposób: coś co jest nieprawdopodobne wcale nie jest pociągane za sobą konieczności wprowadzenia jeszcze bardziej nieprawdopodobnego wyjaśnienia. Co to w ogóle za pomysł? Rozumowanie to jest zresztą samoobalalne bo skoro Bóg nie powinien istnieć gdyż jest nieprawdopodobny, to i sam Wszechświat nie powinien istnieć gdyż również i jego istnienie Dawkins uważa za coś mało prawdopodobnego. Poza tym „mało prawdopodobne

zdarzenia jednak następują”, jak zauważa Berlinski. Następnie dobija gwóźdź do trumny i pisze, że rozumowanie Dawkinsa w kwestii jego „dowodu” nie posiada charakteru dedukcyjnego ponieważ orbituje jedynie w granicach prawdopodobieństwa. A tym samym dowód niededukcyjny to żaden dowód (bo tylko dedukcja prowadzi do absolutnej pewności).

Berlinski kwestionuje samo rozumowanie początkowe Dawkinsa odnośnie do Boga. Skąd niby wiadomo, że Bóg jest nieprawdopodobny? Musielibyśmy poszukać tu jakiegoś procesu czy czynnika losowego jaki o tym decyduje. Ale skąd wziąć taki czynnik? Nie da się. Co decyduje o tym czy Bóg jest mniej lub bardziej możliwym wynikiem jakiegoś procesu losowego? Nic. Są to jałowe rozważania jakim oddają się ateści.

Poza tym nawet jeśli odwołamy się do jakiegoś wyjaśnienia nieprawdopodobnego, do czegoś co mimo swego niskiego prawdopodobieństwa jak najbardziej może zdarzyć się, to wcale nie oznacza to, że musimy cofać się coraz dalej w nieskończoność, jak przyjmuje Dawkins. Berlinski przywołuje opisany przez Sebastiana Jungera dziwny sztorm u wybrzeży Nowej Szkocji, który został wyjaśniony bardzo rzadkim zbiegiem czynników meteorologicznych. Mimo, że wyjaśnienie to było oparte na mało prawdopodobnych przesłankach było poprawne i nie trzeba było szukać dalej. Takie rozwiązania są powszechne zarówno w nauce jak i w życiu codziennym. Nie ma potrzeby cofać się w nieskończoność w obszarze eksplanacyjnym. Nie istnieje zresztą nieskończony regres. Dawkins myli się sromotnie.

Na zakończenie swych rozważań w kwestii „dowodu” Dawkinsa na nieistnienie Boga Berlinski ironicznie zauważa, że teologom wystarczy jeden Bóg na wyjaśnienie tego skąd wziął się Wszechświat, podczas gdy Dawkins musi w tej materii odwoływać się do rozbudowanej koncepcji wieloświatów. Pomijając to, że nie ma ona nic wspólnego z namacalnym doświadczeniem, to kto tu mnoży byty ponad potrzebę? Dawkins.

W rozdziale ósmym Berlinski postanawia wrzucić kilka kamyczków do kolejnego ulubionego ogródka scjentycznych ateistów. Ogródkiem tym jest koncepcja darwinowska. Berlinski cytuje Roberta Carroll, który pisze, że „Większość materiału kopalnego nie potwierdza obrazu ewolucji jako procesu stopniowych zmian”, a takiego właśnie obrazu wymaga teoria Darwina: to jest jej istota.

Jedno z najbardziej popularnych twierdzeń scjentycznych ateistów głosi, że szympansy i ludzie mają bardzo podobne genomy, stąd my i małpy jesteśmy blisko spokrewnieni a tym samym oczywiście koncepcja darwinowska uzyskuje tu swoje mocne uzasadnienie. Berlinski jednak zauważa, iż zupełnie nie wspomina się już o tym, że szympansy i ludzie różnią się znacznie pod względem budowy tułowia i ramion, rozmiarów mózgu, anatomii miednicy, stóp i szczęk oraz proporcjonalną długością kończyn i palców, co oczywiście pociąga za sobą różnice w sposobie poruszania się i zdobywania pożywienia. Ludzie i szympansy różnią się masą szczegółów anatomicznych do tego stopnia, że ich kości są natychmiast odróżnialne.

Dalej Berlinski wymienia fakty, które nie mieszczą się w teorii Darwina: pochodzenie złożonych molekuł RNA i łańcuchów białkowych; główne grupy wirusów, archeowce i bakterie oraz główne linie rodowe w obrębie każdego z tych prokariotycznych królestw; supergrupy eukariotyczne oraz krainy zoograficzne. Berlinski cytuje te dane za Eugene Koonin z National Center for Biotechnology Information w National Institutes of Health (artykuł z 2007 roku) i nie bierze tego z sufitu. Koonin podaje również, że w etapach historii życia pojawiają się od razu gotowe i w pełni ukształtowane formy organizmów żywych i brak jest etapów pośrednich między nimi.

Berlinski ponownie omal nie wybucha śmiechem gdy analizuje zdanie Daniela Dennetta (kolejnego bardzo poczytnego ateistę z USA), który napisał, że współczesna nauka „wykazała ponad wszelką racjonalną wątpliwość” słuszność koncepcji doboru naturalnego. Berlinski ripostuje: w naukach przyrodniczych nic nie zostało udowodnione ponad wszelką wątpliwość. Twierdzenie „ponad wszelką wątpliwość” pochodzi z dziedziny sądownictwa i nie przynależy do zakresu orzeczeń nauk przyrodniczych. Dennett kompromituje się nieznaną zagadnieniem podobnie jak wszyscy inni doktrynerzy ateistyczni wypowiadający równie często bardzo podobne zdania w stosunku do orzeczeń darwinowskich (czy w ogóle naukowych).

Następnie Berlinski przechodzi do omówienia prac japońskiego biologa i matematyka Motoo Kimury, który dowodził, że ogromna większość zmian na poziomie molekularnym nie jest spowodowana przez darwinowski dobór naturalny, jak powszechnie przyjmuje się wśród ewolucjonistów, ale „przez przypadkowy ciąg selektywnie neutralnych albo niemal neutralnych

mutacji”. Mutacje dryfują sobie w prądach czasu i zupełnie nie przejmują się jakąś rzekomą selekcją naturalną. Pogląd ten jest oczywiście kompletnie druzgocący dla darwinistów i nie trudno zgadnąć, że całkowicie ignorują oni prace Kimury.

Wreszcie Berlinski bierze pod lupę ulubione twierdzenie ewolucjonistów, którzy tak chętnie obarczają geny winą (czy jak kto woli: pochwałą) za nasze zachowania, pragnienia i dążenia. Jak zauważa autor, o dziwo wbrew temu powszechnie przyjętemu mniemaniu nie ma na to twierdzenie tak naprawdę żadnych przekonujących dowodów. To tak jakby mniej więcej postulować, że „skłonności do kleptomanii wynikają z dysocjacji wody na wodór i tlen”. Berlinski ironicznie zauważa, że gdy Dawkins pisze, iż geny „stworzyły nas, nasze ciało i umysł”, to odwołuje się po prostu do bliżej nieokreślonego związku magicznego.

Berlinski krytykuje też prace psychologów ewolucyjnych, którzy tak bardzo zdominowali popularną kulturę masową w ostatnich latach a ich tezy są niemal wszechobecne w zagadnieniach dotyczących relacji damsko męskich. Bierze na przykład pod lupę koncepcję, zgodnie z którą nasze obecne preferencje, począwszy od kulinarnych po seksualne, wykształtowały się w późnym paleolicie. Jednak jeśli tak by było, zauważa ironicznie autor, to mężczyźni na całym świecie poszukiwaliby krępych muskularnych kobiet o szerokim tyłku, grubych nogach, dużej odporności na ból, gotowych podjąć poszukiwania pożywienia natychmiast po porodzie. Oczywiście nic takiego nie ma miejsca.

W rozdziale dziewiątym Berlinski analizuje argumenty ateistów twierdzących, że Bóg służy jako „zapchajdziura” w koncepcjach niektórych teistów. Jeśli czegoś nie wyjaśnia nauka to wtedy tacy teiści twierdzą, że Bóg jest tu dobrym wyjaśnieniem. Berlinski jednak kontrargumentuje, że to właśnie sama nauka bardzo chętnie stosowała różne dziwne wyjaśnienia służące w zasadzie jako „zapchajdziury” wszędzie tam, gdzie nie dało się podać prawdziwie naukowej odpowiedzi. Co więcej, nauka wypełniając jedne luki tworzyła od razu następne. Einstein stworzył teorię względności by rozwiązać problem pewnych anomalii w interpretacji teorii pola magnetycznego Maxwella. Szczególna teoria względności doprowadziła Einsteina do ogólnej teorii względności. Nie zdała się jednak na wiele pod względem wypełniania luk ponieważ weszła w sprzeczność z mechaniką kwantową. Teraz jest więc jeszcze więcej luk do wypełnienia i przybywa ich wraz z rozwojem nauki. No i co z popularnym twierdzeniem „naukowych ateistów”, że dzięki nauce wiemy coraz więcej i mamy coraz mniej tajemnic o świecie? Co z twierdzeniem, że nauka w końcu wyjaśni wszystko? Co z twierdzeniem, że jest coraz mniej luk w których teiści będą mogli „upchnąć” Boga?

Powyższy przegląd argumentów z książki Davida Berlinskiego jest bardzo powierzchowny i nawet w niewielkim stopniu nie oddaje treści ani zawartości poszczególnych rozdziałów. Wybrałem jedynie pewien zestaw spostrzeżeń a sama książka jest o wiele bardziej bogata treściowo niż niniejszy przekrój tematyczny. Zainteresowanych dalszymi argumentami autora odsyłam do jego ciekawej i wyjątkowej książki, której treść miał przynajmniej wstępnie przybliżyć powyższy esej

David Berlinski, *Szatańskie Urojenie, Ateizm i jego pretensje naukowe* (Warszawa 2009), Prószyński i S-ka.

Jan Lewandowski, listopad 2010

Jan Lewandowski

źródło: <https://www.apologetyka.info/ateizm/agnostyk-przeciw-ateistom,406.htm>